



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-026 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ECHO KRAKOWA

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr z dn.

28

10 -02-88

Karol Dickens, żyjący w wiktoriańskiej Anglii, pisarz i moralista miało konsekwentnie zresztą ~~realizowaną~~ receptę na wychowanie młodego pokolenia.

Ale dzisiaj młodzież Dickensa nie czyta. Jeżeli w ogóle sięga po książkę w dzisiejszym królestwie dyskotek, video-clipów, to ewentualnie po amerykański hit, albo przymusową lekturę, ale na pewno nie po XIX-wieczne sentymentalne tomszyska.

Reżyser Vojo Stankowski uważa zapewne, że widowiskowym „brykiem” przybliży młodzieży dickensowską moralistykę. Uznał też pewnie, że skoro ludzie przyciągają melodramaty do kina, to dlaczego nie miałyby przyciągać ich do teatru? Poza tym adresował swój spektakl także do ludzi starszych, którzy piakali nad losami Davida Copperfielda i innych dickensowskich bohaterów „dawno, dawno temu”.

Nie na darmo nazywam spektakl Stankowskiego brykiem. Posiada on bowiem wiele cech tej niechlubnej „pomocy naukowej”: streszcza pobieżnie główne wątki, nie oddając jednak ani klimatu, ani piękna języka oryginału. Stara się wiernie przedstawić problematykę oraz istotę utworu literackiego, nie rosząc sobie oczywiście pretensji do bycia dziełem sztuki.

I tu tkwi tragikomiczna różnica między brykiem a spektaklem reżyserowanym przez V. Stankowskiego. Nowohucka „Opowieść” miała być snuta

Z teatru

„Opowieść wigilijna”

w zwolnionym tempie (odrealniona gra cieni i muzyka) poetycka impresja. Niewiele jednak ostało się z górnołotnych planów reżysera. Po pierwsze, nie wypaliła scenografia: Janusz Trzebiatowski pozostawiał scenę gigantycznymi konstrukcjami przypominającymi połamane szkielety cieplarni, z których przed zimą ściągano w pośpiechu (i nie ściągnięto) folie znad ogórków i pomidorów (zeschnięte badyle tychże zdobią foliowo-żelazny dziwoląg). Te nieruchawe (bo ciężkie) konstrukcje są nieustannie przedstawiane przez aktorów odzianych w „maskujące” zielone peleryny. Miało to płynnie urozmaicać zmieniający się czas i miejsce akcji, ale ich niezdamny ciężar uniemożliwia uzyskanie lekkości pótrealnego mirażu.

Drugie pudło to muzyka. Po raz kolejny mogliśmy się przekonać, że muzyka elektroniczna nie jest aż tak uniwersalna i zawsze adekwatna jak się wydaje kompozytorce. Mechaniczne brzmienie jako ilustracja snu stało się dysonansem.

Trzecim nieudanym elementem jest sposób wpisania aktorów w korowód majaków głównego bohatera. Z jednej

strony są to niematerialne zjawy, z drugiej — „normalni”, osadzeni w realistycznej konwencji ludzie. Wskutek kłopotów ze zróżnicowaniem tej sprzeczności aktorzy tworzą postacie schematyczne, powierzchowne, nieciekawe. Jedyne odtwórca głównej roli, doświadczony (i nie zmuszany do grania ducha...) Tadeusz Szaniecki wychodzi z tego zwycięsko. Choć — szczerze mówiąc — trudno poważnie traktować jego głębokie przejęcie się słowami Ducha Wigilijnego (Ireneusz Kaskiewicz), którego ustawiono na koturnie i przebrano za (ozdobioną!) choinkę...

Gdyby tak więcej troski i staranności, zaś mniej niefrasobliwego tupetu, byłby może ten spektakl lepszy...

DOROTA KRZYWICKA

KAROL DICKENS — OPOWIEŚĆ WIGILIJNA, przekł. K. Tarnowska, adaptacja — H. Giżycki, reżyseria — Vojo Stankowski (Szwecja), scenografia — Janusz Trzebiatowski, kostiumy — Anna Sekuła, muzyka — Jolanta Szczerba, choreografia — Jacek Tomasiak. Premiera w Teatrze Ludowym, styczeń 1988.

26 Rozrywka i morał

Czym jest teatr? — To dla oczu jest przyjemność, niemal boska! Kto tu wejdzie, na uboczu pozostawia myśl o troskach!

TAK się zaczyna pieśń, jaka wśród innych pieśni oprawia muzycznie i wokalnie przedstawienie „Nieśmiały na dworze” Tirsa de Moliny w krakowskim Teatrze „Bagatela”. Może aż boska to nie, ale przyjemność oderwania się od codziennych trosk — była tego wieczoru w teatrze. Nade wszystko, po raz to już który nie zawiódł sąd, że na sztuki starych mistrzów dramaturgii warto chodzić. Pewnie, trochę myślką traci, nieco męczy dorysowanie wszystkich szczegółów i szkolna łopatologia fabularna i charakterologiczna. Ale jakież mistrzostwo kompozycji, prowadzenia akcji, kreślenia postaci, zawiązywania i rozwiązywania intrygi. Oczywiście, dziś się już tak nie pisze, ale przyznajmy się, czasem tęsknimy do pięknych staroci — i napotkawszy ją, podziwiamy, wzruszamy się, uwalniamy się od komplikacji współczesnego koszmara. W tym wymiarze — to istotnie przyjemność niemal boska. I pomyśleć, że Tirso de Molina tak zbudowanych sztuk scenicznych napisał około trzydziestu, z czego zachowało się 70.

Autor żył (1584—1648) w złotym wieku literatury hiszpańskiej, nazywał się faktycznie Gabriel Téllez i spędził życie w klasztorze, uchodził bowiem za niesłubnego syna księcia de Osuna. Oderwanie od świata nie przeszkodziło mu w penetrowaniu psychologii kobiet, z czego głównie słyną jego dramaty. Co więcej, uważano, że kobiety gorącej w nich

nad mężczyznami dzięki zaletom inteligencji i woli. Czyżby ten mnich zdobywał znajomość tajemnic ludzkiego życia i jako obserwator i spowiednik?

W „Nieśmiałym na dworze” prym wiodą kobiety: Magdalena i Serafina, córki księcia Averu. Cała zgraja mężczyzn, ważnych godnością, dzielnych siłą i młodością, krąży wokół ich uwodzicielskiego wdzięku i przebiegłości, zdana na ich urok i kaprysy. Przedstawienie krakowskie, polska prapremiera, ma swój urok, kolor, ruch; ma też swoje podteksty, morały i smaczki. Kobiety są górą, zwyciężają bystrością i pięknnością: pociągają za sobą i wywyższają męską dzielność i prawosć. Groźne perypetie, gry, przebieranki i zalecanki finalizują się pięknie i szczęśliwie. Bo w życiu wszelkie dokuczliwe zmierzwienia winny się dla ludzkiej radości łagodzić i wygładzać. Więc i morganatyczne zrazu małżeństwo Magdaleny nabiera książęcej i trwałej godności po obu stronach. Ślub „na poranny podarek” księżniczki z góralek okazuje się związkiem księżniczki z księciem. Nieśmiały staje się śmiałym. Życie się rozjaśnia i dobrze rozwiązuje kolejne ogniwa problemów.

Spektakl w „Bagateli” spełnia rozrywkową i dydaktyczną funkcję. Roztańczony, rozśpiewany, barwny — rozgrywa się w tempie i jedna sympatię widzowi. Aktorzy radzą sobie nieźle, poruszają się sprawnie, choć mylą im się pludry z pantolonami i gaciami, choć nieraz denerwują prawie amatorskimi zagrywkami, zwłaszcza kiedy trzeba zaakcentować coś ważnego lub ko-



„Nieśmiały na dworze” Tirso de Molina

Fot. Zbigniew Zagocki

micznego. Jak u Tirsa de Moliny, tak i na scenie brylują kobiety, dla których mężczyźni są tłem. Scena kręci się dzięki temperamentowi i urodzie takich pań: Dagmar Bilińska (Melisa, pasterka), Maria Rabczyńska (Donia Juana), Magdalena Ufir (Donia Magdalena) i Dorota Bochenek (Donia Serafina).

To zaś, co się kręci, jest ładne, przyjemne i pouczające. Trochę zabawy w ciężkich czasach.

★

Tyłu ludzi, również u nas, zna „Opowieść wigilijną” Karola Dickensa i kocha za to, że autor broni w niej prawa wszystkich do bożonarodzeniowej radości, że odmawia Scrooge'owi prawa skrajnego wyzyskiwania Gratchita, a zarazem przyznaje Gratchitowi prawo trwonienia pieniędzy na świąteczną gęs i gin; że rozstrzuwa w utworze tęsknotę do wzajemnej życzliwości i serdeczności; że wznosi siebie i czytelnika ponad bezwzględny rachunek brutalnego utylitaryzmu. Lubimy w tej gwiazdkowej opowieści surowe tło mglistego wieczoru i poezję mitologizującego nastroju, aurę czytelnej tajemnicy.

Sam Dickens tak to wyraził: „Starałem się w tej książeczce pełnej zjaw wywołać ducha myśli, który nie sprawi przykrości moim czytelnikom, ani nie przeszkodzi im w obcowaniu z innymi ludźmi i ze mną o tej szczególnej porze roku. Niech więc nawiedza ich domy i niech nikt nie pozwoli, by odszedł”.

Zrozumiałe, że „Opowieść wigilijna” kusi inscenizatorów i filmowców. W kinie, oczywiście, łatwiej oddać atmosferę utworu niż w teatrze. Ale przecież i teatr dysponuje środkami przeniesienia tekstu na scenę — poprzez akcję, rysunek postaci, światło, muzykę, scenografię. Dlatego zle duchy odarły przedstawienie „Opowieści” w Teatrze Ludowym w Krakowie ze specyficznego nastroju, z literatury, z piękna?

Henryk Giżycki, dyrektor teatru i aktor, a bywa też reżyserem, przygotował sceniczną adaptację „Opowieści”, zaś Vojo Stankovski ze Szwecji rzecz wyreżyserował, a Ja-

nusz Trzebiatowski zrobił scenografię. Półtora roku temu Stankovski i Trzebiatowski wprowadzili na nowohucką scenę „Odyseję” — i z Homerowej epopei została namiastka, bo ani rapsodyczny urok słowa, ani widowisko, ani epicką opowieść. Irytowali aktorzy z kikutami tekstu, irytowała cała scena wzdymająca się koszmarnie falami białego płótna.

W pułapkę podobnej konwencji wpadł i tym razem autorzy przedstawienia. Uproszczenie tekstu połączyli z dziwactwem inscenizacji. Miał być ostry i zabawny efekt. Miało być pogwałcenie Scrooge'a i jego wstrząsająca przemiana duchowa. Miała być głębia moralistyki. Aurę dziwności i tajemniczości miały stwarzać zjawiające się duchy, tańce i sennie zastygnięte niektóre postaci dramatu oraz scenografia, czyli dziesiątki metrów połyskliwej, zimnej folii, rozciągniętej na ścięte, trapezowate ściany, czy płoty, przesuwane miękko po scenie celem stwarzania potrzebnej przestrzeni i wizji.

Aktorzy grają, jak im reżyser kazał. Tadeusz Szaniecki, Zbigniew Zaniewski, Tadeusz Wieczorek, Andrzej Gazdeczka, Zdzisława Wilkówna, Eugenia Horecka, Jadwiga Lesiak, Maja Wiśniowska, Ireneusz Kaskiewicz — to artyści znani tutaj z wielu ról i lubiani. Niestety, ponieważ z żywego, tchnącego poezją tekstu Dickensa zostawiono tylko moralizatorski szkielet, dydaktyczną nudną bajeczkę, artyści odgrywają drętwy morał, miejscami prymitywny i nachalny. Z literatury zrobiono czytanekę, ilustrowaną na scenie spłaszczonymi postaciami, półsennie pląsającymi w dydaktycznej historyjce. A można było zwyczajnie, ciepło, pełniej.

KAZIMIERZ KANIA

Teatr „Bagatela” w Krakowie: „Nieśmiały na dworze” Tirsa de Moliny. Przekład: Leszek Biały, reżyseria: Tadeusz Kwinta, scenografia: Elżbieta Oyrzanowska-Zielonacka, muzyka: Janusz Butrym. Prapremiera polska grudzień 1987.

Teatr Ludowy w Krakowie: „Opowieść wigilijna” Karola Dickensa. Przekład: Krystyna Tarnowska, adaptacja: Henryk Giżycki, reżyseria: Vojo Stankovski, scenografia: Janusz Trzebiatowski. Premiera — styczeń 1988.